

kat.komp



BIBLIOTHECA  
UNIV. JAGELL.  
CRACOVENSIS

115  
352

115397

115398

115399

Biblioteka Jagiellońska



stdr0000579



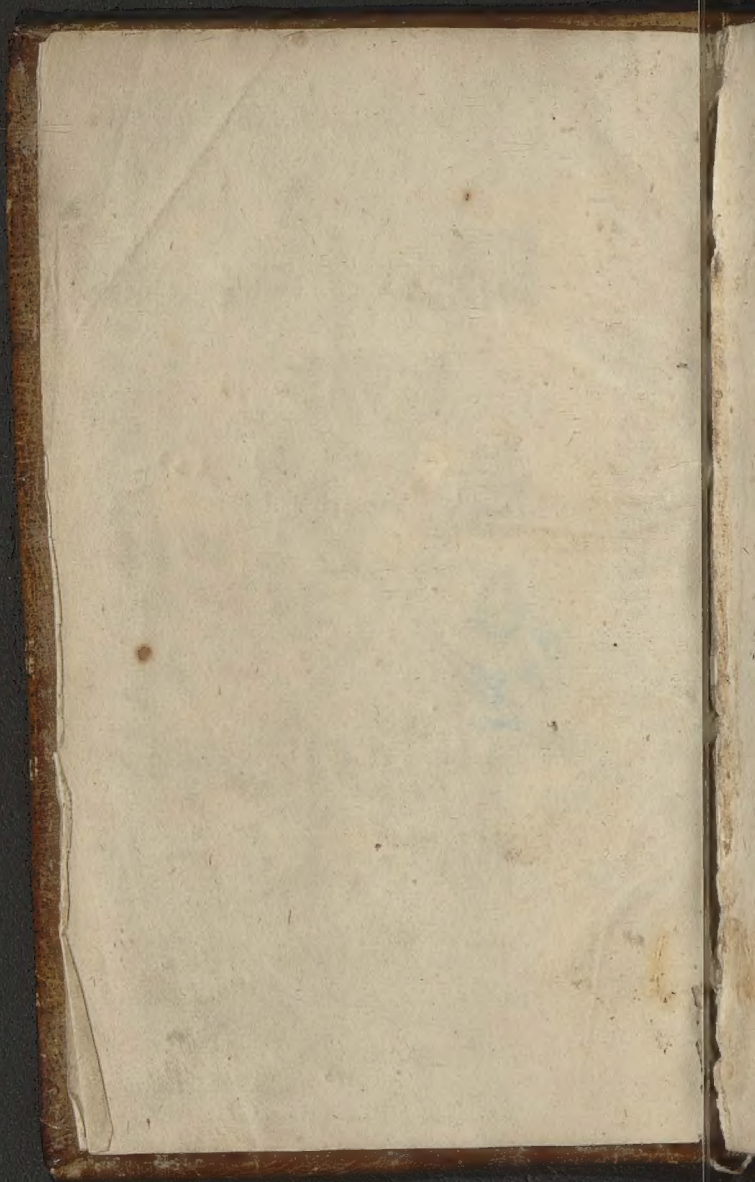
115397  
115398  
115399



824377

0





ECCLESIASTES

Po Hebrayfsku nazwany

COHELETH,

*z Pisma Świętego na  
Wierß Polski przetłu-  
maczony*

przez



S. L.

1755 1756 1757 1758 1759 1760

w WARSZAWIE,

w Drukarni OO. Scholarum Piarum


Roku Pańskiego 1706.



*Imprimatur.*

STEPHANUS WIERZ-  
BOWSKI, Gnesnensis,  
Varsaviensis Cantor, Ca-  
nonicus Posnaniensis, Of-  
ficialis Varsaviensis. mpp.

115397



412. c. 1933





## PRZEDMOWA.



Wyſokich Niebios Nayſwięt-  
szego Duchá,

Kto chce wyrokóm skłonić ſwe-  
go uchá,

Spiewam Wielkiego Salomoná Mowy,  
On Zydowskiemi, ia Polſkiemi Słowy.  
Trudney podobno podeymę ſię rzeczy,  
Mieć równo Mużę, y prawdę ná pie-  
czy ;

Ni ieſy przykopcié Pòétyckiem dymem,  
Aby ſię o to nie porożnić z Rzymem.  
Bo iák podobna chłýſnąwſzy z Potoka,  
Nie przeładować Słównami Proroka ?  
Nie przydawſzy záś; to mie zá to ieſzcze  
Oſadzą pewnie uſzczypliwi wieſzcze.  
Tu ſęk! ia przecię w moiey mierze ſtoię,  
Ani ſię żadney cenzury nie boię.

Choć-



Choćby też nawet Salomon zá laty  
 Miał bydz położon między Kandidáty  
 Ja mu nie upstrzę suknie figurami,  
 Kontentuiąc się nagiemi słowami.  
 W takąo go tylko szatę będę stroił,  
 Jaką mu niegdy Hieronim zákroił.  
 Ani w Parnasie obawiam się chłosty,  
 Jeśli się y Wiersz będzie zdał niepro-  
 sty.  
**S** Aby y w rytmie Piśmo swoy styl stary,  
 Nie naruszone miało bez maszkary.  
 Aleć nie dłużey wymawiać się będę,  
 Nie dbając o to, czy sławy nabędę;  
 Czyli nagany; boć też o marności  
 Rzecz moja będzie, a przeto próżno-  
 ści  
 W tym szukać nie chcę; Ty co będziesz  
 czytać,  
 Rącz się o cnotę, nie Authoro pytać.





## ROZDZIAŁ I.

Vanitas vanitatum, & omnia vanitas, dixit Ecclesiastes. Quid habet amplius homo? &c.

**M**arność marności wszystko jest na świecie,

Marności mąga, co iedno świat plecie.

Niemas pod Słońcem nic doskonałego:

Y coli proszę jest tak szczęśliwego?

Coby człek z prace y krwawego znoiu

Zyskał pod Słońcem, y użył w pokoiu?

Rodzay przemija, y rodzay się roi,

A Niebo przecie aż na wieki stoi.

Wschod lotne Słońce wnet w Zachod obraca,

Y na swe miejsce znou się powraca.

Y ledwo zaydzie prędko zátym wznidzie,

Aż przez południe do pułnocy przydzie.

Lustruiga wszystko duch w około krąży,

Y tam zkgd wyszedł prędkim pędem dgży.

Wselka swe rzeka wody w morze wlewa,

Sámo zaś morze nigdy nie wylewa,

A rzeki skoro w morze zapłynęły,

Tám się wracáig, zkgd początek wzięły.

Ktoli

Ktoli to poymie? y kto powie czemu?

Kto to wywiedzie rozumowi swemu?

Wszystko iest trudne, y niedoścignione

Ludzkim dowcipem, co iedno stworzone.

Nie napašie się oko swym widzeniem,

Ani swym ucho ciekawym slyśeniem?

Pytam co to iest? to co pierwey było?

Jest to; co z laty będzie się krążyło.

To zaś co pierwey przed nami się stało,

Już to się dzieie, y będzie się działo,

Nic ieşcze nie maś nowego pod Słońcem,

Będzie początkiem to, co teraz końcem.

Zadne stworzenie choćby wieki żyło,

Mowić nie może! ieşcze to nie było.

Bo to, co nowe czasy nam podały,

Tego dawnieysze wieki zapomniaty.

Niepamięć stare dzieie zagrzebała,

A czegoż długo żyie pamięć trwała?

Tego zaś co się będzie dziać ná potym,

Nikt się nie dowie, zapomni świat o tym.

Wiedzieć nie będą, czyśmy kiedy byli,

Ci, co ostatni będą po nas żyli.

Ecclesiastem y Krolem się zwałem

W Ierozolimie, ia co to pisałem,

Wziąłem był przed się dochodzić wszystkiego,

Chcinyum umysłem, co iedno rzadkiego

*Swiat ma pod Słońcem, y co ziemia rodzi,  
Chcąc wiedzieć czemu? y co z kąd pochodzi?*

*Tę to uciechę złą, y zbyt ciekawą  
Nadał Bog ludziom, y ią ich zabawą*

*Zwikał umysły; aby się bawili,*

*Y nigdy szczerze nic nie dochodzili,*

*Wszystko widziałem, co iedno promieniem  
Słońce oświeca, albo co imieniem*

*Wbogaćło mocne przyrodzenie,*

*Wszystko to marność, wszystko utrapienie.*

*Nie poprawi się zły, choćbyś go ćwiczyl,*

*A liczby głupich nikt nigdy nie zliczył,*

*Mówilem w sercu, y rzekłem te słowa,*

*O tom jest wielkim! czegoż moia głowa*

*Nie doścignęła? był że kto przedemną*

*Większy? y mogli porównać się ze mną?*

*Głęboko wszelką mądrość uważałem,*

*Wszystkom na wybor znał, wszystko umia-  
Serce nauce dałem, y mądrości, (tem,*

*Znałem się y na niedoskonałości,*

*Aleć w tym wszystkiem (rzekę) nic nie było,*

*Coby umysłu mego nie ztrapiło.*

*Wielka nauka z wielką pracą idzie,*

*Y nic bez potu ciężkiego nie przydzie.*

*W długiej mądrości wielkie utęsknienie,*

*Aż z ciekawością rośnie uprzykrzenie.*



## Ecclesiastes.

*Y ták iest sprawa samey Boskiej ręki,  
Ze więkſzy rozum ciężkie micwa męki.*

### ROZDZIAŁ II.

*Dixi ego in corde meo, vadam &  
affluam delicijs.*

**M**owiłem, poydę, á będę opływał  
W różnych roſkoſzach, y w ſercu za-  
żywał

*Dobra wſzelkiego, á co zmyſł człowieczy  
Pragnie, to tylko będę miał ná pieczy.*

*Ale doznałem wielkiej w tym prozności,  
Smiech zá wyſtępek kładłem weſełoſci.*

*Rzekłem; czemu ſię darmo oſzukiwaſ?*

*Ná co ſię w marne poćiechy zdobywaſ?*  
*Oderwać ciało zgoła umyśliłem,*

*Nawet od wina; więcey go nie piłem.  
Abym w mądroſci umyſł wyuczony*

*Trzymał, od głupſtwá całę oddalony.  
Ażbym obaczył, co potrzebnieyſzego*

*Synom człowieczym, y co iest leſzego.*

*Ná co pod Słońcem potrzebny długo wiek,  
Albo dni życia, które żyie czcieniek?*

Ogromne

Ogromne gmachy, y domy wspaniałe  
 Wywiodłem, ludzkim oczom okazałem,  
 Piśne ogrody, y bujne winnice,  
 W nich wysadzone drzewami ulice.  
 Założyłem był, y długie kanały  
 Wodą napelniałem, aby ie zkrapiwały.  
 Sług niezliczonych, y służebnic dwory  
 Wielkie trzymałem; y pełne obory  
 Różnego bydła, dla swej wygody,  
 Y wielu owiec niezliczone trzody.  
 Których przedemną żaden z Izraelu  
 Nie widział w kupie, y nie miał tak wielu.  
 Pełne Skarbnice miałem, y Komory,  
 Srebra, y złota, gdzie Krolenskie zbiory,  
 Gdzie Skarby Krolow były zgromadzone,  
 Y wielkich bogactw summy niezliczone.  
 Śpiewaki także y Śpiewaczki miałem,  
 Y z różnych Muzyk koncertów słuchałem,  
 Miałem y służby, puhary, y zbany,  
 Y na likwory winne rostruchany.  
 Panemem zgoła był, y w wszystkich całem  
 Prześedł bogactwy Krolow w Jeruzalem,  
 Y mądrość we mnie zawsze doskonała,  
 Przemieszkawała, y nauka trwała.  
 Cokolwiek chciałem oczy ulubić,  
 Bez zabronienia nasytkiego zażyły.

Anim ná wodzy sercá pobamował,  
 Od tych, ktořem mu roskořsy zgotował.  
 To zá część fortun poczytáiąc moich,  
 Zażyć poćiechy, z prace ręku swoich.  
 A skorom tego istotę uważył,  
 Czegom z mey pracy, nabył, álbo zażył.  
 Y com przez trudy, y daremne poty.  
 Spráwił, przez ciężkie, ręk y lat roboty.  
 Alić w tym nysystkiem próżność uważyłem,  
 Y utrapieniem sercá osądziłem,  
 Widząc, że nysystko pod Słońcem przeminie,  
 A co się długo nabynwa, wnet zginie.  
 Więc wzięłem przed się nabynwać ciekaćwie  
 Náuki, w mądrej paść umysł zabawie,  
 Znć się ná głupstwie, á zaż człowiekowi  
 Godzi się swemu Stworcy y Krolowi  
 Modz y porównać! lecz mogę rzeć śmiećle,  
 Ze rozum ludzki właśńie ma ták wiele  
 Od głupstwą, y od prostoty roznośći,  
 Jak dzień od nocy, światło od ciemnośći.  
 W mądrego głowie baczne oko sądzi,  
 Choć záś głupiego po ciemnośćiach błądzi,  
 A przećiem doznać; że tenże mądrego  
 Ostańni koniec, który y głupiego.  
 Y rzekł m, ná coż rozum mi się znidzie,  
 Gdy mi ták umrzeć, iák głupiemu przydzie,  
Mowy



Mony me z myślą skończyłem tajemne,  
Widząc, że wszystko próczne y daremne,  
Nie będzie pamięć długo wiekowała.  
Y tak mądrego, iak głupiego znała.  
Wszystko czas zetrze, y z wieki ząginie,  
Co chwala głosi, y co z sławą słygnie.  
Ani się śmierci mądry, ani głupi  
Rozumem, ani prostotą wykupi.  
Y dla tego mi życie się zprzykrzyło,  
Widząc, że wszystko pod Słońcem złe było,  
Y że każda rzecz wiatrem y marnościg;  
Y utrapieniem, y dolegliwościg.  
Zaczynam mądrości wszelkicy poniechałem,  
Dla ktorey długo darmo pracowałem,  
Nie wiedząc, ktoby po mnie następował,  
Ktoby dziedziczył, y ktoby pánował.  
Mądry czy głupi? y czyby rozumiał  
Co to? y jeśli tego zażyć umiał,  
Co pracowite ręce me zbierały,  
Y co mi z krwanym polem zgotowały.  
Iżali jest co nád to marnieyszego?  
Za czym ztraciłem serce do wszystkiego.  
Bo choć kto w długiey mądrości pracuje,  
Coż potym? gdy to głupi opánuie.  
Nád to człekowi nie maś nic cięższego,  
Bo ná coż mu się przyda práca iego?

Ná co stárání? y cklíwe obroty?

Po co ztrapiony głowy krwáwe pcy?

Wszystkie dni iego bolem y niedolą

Zeyda, y w nocy snu mu nie pozwolą

Cóż marnieyszego? nie lepiś wesoła

Jesć, pić? otaiśy zpracowane czoło.

A z tym się śmieie duszy popisować,

Nád czym tak ciężko było popracować,

Y tego zżyć z ukontentowaniem,

To iest dar Boskiej ręki, moiem zdaniem.

Kto tylko poŹknie? y tyle poŹiędzie

Bogaćtw? y ktoli tak opłýwać będzie?

Ják ja w roskosách? Bog dał cztowickowi

Mądrość z náuką, á žal grzesznikowi,

Y same tylko łakome stárání,

Aby miał zbiory, á kto inśy ná nie

Prędko nastąpił, komu raz przeyzane

Bog przyobiecał, choć nie zpoażenwane,

Lecz y w tym próżná marność, co przychodzi

Z kłopotem; y co z frasunkiem się rodzi.

## ROZDZIAŁ III.

Omnia tempus habent, & suis spatijs transeunt univerſa ſub Coelo.

**J**eſt czas wſyſtkiego, wſyſtko czas obraca,  
 Czasu każda rzecz na przemiany wraca,  
 Jeſt czas, kiedy ſię nędzny członek rodzi,  
 Jeſt y czas, kiedy z kolebki w grob wchodzi.  
 Czas ieſt ſzczepienia, ieſt co drzewa ſadzi,  
 Jeſt inſzy, co zaś wyrwać ie rądzi.  
 Czas ieſt żelaza dawny, na zabicie,  
 Jeſt y co leczy, y co wraca życie.  
 Jeſt czas, kiedy ſię rado wſyſtko pſuie,  
 Czas ieſt, kiedy ſię naylepiey buduje.  
 Jeſt czas do płaczu, czas ieſt y do ſmiânia,  
 Czas na fraſunek, y do tanconánia.  
 Jeſt czas zbieránia kamieni na ziemi,  
 Czas rozrzucánia, y ciſkánia niemi.  
 Czas uciech ciała, y czas zaniechánia,  
 Jeſt czas zgubienia, y czas zdobynánia.  
 Czas pilnowánia, y czas porzucenia,  
 Czas ieſt zſynwánia, y czas rozerznienia.  
 Czas milczeć każe, y czas do wymowy,  
 Pobudza ięzyk łagodnemi ſłowy.

Jeſt



Jest czas do serca, co zgody prowadzi,  
Czas jest, co się weni gniewać nie zawadzi.

Czas co chce wojny, y czas co bez boju

Wiedźcie spokojne myśli do pokoju.

Coż ztąd ma człowiek? cohy pracy iego

Przyniosło korzyść z czasu tak różnego?

Widziałem tylko próżne utrapienie

Synów człowieczych, a czasu trawienie,

Wszystko Bog dobrze wedle czasu sprawił,

A świat daremnym swarom ich zostawił.

Aby nikt nie znał końca ni porządku

Rzeczy, ktore Bog sporządził z początku.

Doznałem, że ten wiedźcie dni szczęśliwie,

Który wesoło żyje, y cnotliwie.

Bó każdy co ie, y wesoło pije,

A z pracy swojej dobrego zżyje,

Ten szczęśliwością żyjących przechodzi,

To dar mým zdaniem, co z Niebá pochodzi.

To niem, że wszystkie dzieła Boskiey ręki

Nigdy nie zging, y trwają ná wieki.

Y więcey człowiek przydać im nie może,

Ani ich ludzka ręka nie przemoże.

Ani im uymie, co Niebieska dała,

A to Bog sprawił, aby go się bała

Wszelka część świata; to zaś co stworzone

Bog dał; to będzie trwało nie wzruszone.

A to

A to co ma bydź, iuż było przed nami,  
Y Bog przywraca, co przeszło wiekami.  
Widziałem kiedy Sądy sprawiedliwe  
Były, niezbożność, y zdrady złośliwe,  
Y rzekłem w sercu: tak sprawiedliwego  
Sądzić Bog będzie, iak y niezbożnego.  
W ten czas na placu wszystko iawnno będzie,  
Kiedy na straszne Sądy Bog zasiędzie.  
Rzekłem w mym sercu: iako Bog probuje  
Ludzi! y iako równych pokazuje  
Niemyim zwierzętom; kiedy śmierć zawzię-  
jednako bierze ludzi y bydłeta. (ta,  
Człowiek umiera, zwierze umieraig,  
Oba z iednego dech powietrza maig,  
Równym tchem żyig, od swego poczęcia  
Nic więcej nie ma człowiek od bydłęcia.  
Wszystkiey marności stworzenie podlega,  
Y do iednego kresu wszystko zbiega.  
Wszystko z mizerney ziemi ulepione,  
Z ziemi się wraca, w ziemić obrocone.  
Kto wie, czyli duch Adamowych Synów  
Poydźcie do Gory szukać Cherubinów?  
A dusze bydłat skoro pozdychaig,  
Jeżeli kiedy na doł pospadaig?  
Ja się nie badam, bo mi nic do tego,  
Tegom doświadczył, iże nic lepszego

Jak rozpędziwszy myśli frasobliwe,  
 Kończyć wesoło życia dni szczęśliwe.  
 A umysł w radość y cnotę obfity,  
 Ciążyć korzyścią ręki pracowity,  
 To grant, bo z tego nic nam nie przybędzie  
 Badać się o tym? co po nas będzie.

## ROZDZIAŁ IV.

Verti me ad alia, & vidi calumnia-  
 as &c.

**W** Inśm się strong udał, y widziałem  
 Fałsz, obmowy, i takich niesłyszalem,  
 Ktore na świecie ludzie obojętni

Czynią, na Boskie Sądy nie pamiętni.

Y tzy niewinnych, y przytym nikogo

Ktoby pocieszył, kiedy nędznych srogo  
 Nieprawiedliwe przyciśnęły mocy,

A nikt im słaśney nie dodał pomocy,  
 Przyznałem w ten czas, że bardziey szczę-  
 śliwi

(żywi.

W swym grobie zmarli, niż na świecie  
 Y że szczęśliwszy co się nie urodził,

Nad którym ieśsze zły świat nie przeno-  
 dził.

Vważy-

Uważyłem też, iak człowiek pręcznie,  
Tak marna myśl umysł procy mordnie!  
Jako fortele y domcipy biegle,  
Jawney bliźniego zazdrości podległe!  
Y to jest marność z troskliwym kłopotem,  
Starać się o to, co prawie nie potem.  
Głupi swe ręce z ciężkiem żalem składa,  
Y gryząc własne ciało, tak powiada,  
Lepszy jest szczupły kęs garfki spokoyney,  
Niż z utrapieniem zbiory ręki hoyney.  
To rozważynszy więcej uważałem,  
Y drugą marność pod Słońcem widziałem,  
Jeden co sam jest, a nie ma drugiego,  
Ni Syna, Brata, ani Pokrewnego,  
A przecie zbiera obiema rękami,  
Y nie nasyci oką bogactwami.  
Nie myślę mówiąc, komuś ja zdobywam?  
Y próżnym dobrem duszę oszukiwam?  
Y to jest marność, y to utrapienie,  
Y niebezpieczne sercu uciążenie.  
Lepiej byź w kupie dwoygu, niż iednemu,  
Beśpieczniej ieden pomoże drugiemu,  
Jeśli się zle ma, y ieżeli chory,  
Jeśli upadnie, doda mu podpory.  
Biada samemu, bo gdy pośliźnie się,  
Nikt go nie wesprze, y nikt nie podniesie.  
Gdy



Gdy dwaj śpią z sobą, ten tego odgicie,  
 A kto sam sypia, stracho się zagrzeie.  
 Więc na jednego ieśli kto powstanie,  
 Jeden przy drugim iak przy murze stanie.  
 Y tak zmocnionych żaden nie rozewie,  
 Nie tak się łatwo snur troisty zerwie.  
 Lepszy ieść chłopiec ubogi rozsądny,  
 Niżeli Król stary; głupi, nieporządny,  
 Co nic nie umie, ani myśli o tym,  
 Jak przysłym rzeczom zabiegać napotym.  
 Trąfi się czasem z kaydan y więzienia  
 Waiść komu na tron wielkiego imienia,  
 A drugi co się urodził w Koronie  
 Nędza; nie złotem opasnie skronie.  
 Widziudem wszytkich pod Słońcem żyjących,  
 Pospołu z wtorem młodzieńcē chodzących,  
 Ktory za tāmty moco trzymać będzie,  
 Niezkończona ieść liczba ludu wszędzie,  
 Wszytkich tych, ktorzy ieścze przed niēm by-  
 A przysbli się niēm, nie będą cieśbyli. (li,  
 Lecz y to marność, y to utrapienie,  
 Y niestychane sercá uciążenie,  
 Strzeż nog twych wchodząc do domu Bożego,  
 Zbliżay się abyś zklonił uchá twego.  
 Lepsze pokorne posłuszeństwa dary,  
 Niżeli głupich niewdzieczne ofiary,

Ktorzy

*Ktorzy nie wiedzą, kiedy co zawinią,  
Y gdy co złego dobrowolnie czynią.*

## ROZDZIAŁ V.

*Ne temerè quid loquaris.*

**M**ley bacznny ięzyk, ani z lekkiey głowy  
Nie spiesz słow prędkich z Bogiem  
do rozmowy,

Bo Bog ná Niebie, á tyś iest ná ziemi,  
Słowy go raczey wychwalay krotkiemi.

Myśl zbyt ciekawa marny sen przywodzi,  
Rosprawny ięzyk głupie sprawy rodzi.

Odday wnet Boskiey coś przyrzekł świątnicy,  
Nie rad Bog wierzy płonney obietnicy.

Lepiey bez ślubu, aniżeli znowu  
Obiecanemu dość nie czynić słowa.

Nie day ust swoich w opiekę grzechowi,  
Ani śmiej mówić tego Aniołowi,

Zeby nie było opátzności w Niebie,  
By rozgniewany ciężko Bog ná ciebie,

Y ná twe słowa, ktorych próżnych siła  
Rzekłes; nie zgubił wszystkiey ręk twych  
dżiła.

B

Kędy

Kędy słow wiele, y gdzie zbytnia mowa,  
 Pełna marność musi tam być głowa.  
 Ty się boj Bogá, y choć uciążone  
 Ludzie potwarzę uyrzys utrapione.  
 Nieśprawiedliwe, y gwałtowne sądy,  
 Krzywdy w krainie, y niezbożne rzády  
 Nic się nie dżiwuy więkšy ma wielkiego  
 Pod sobą; ci zaś znać najwyższego.  
 A nád to iešcze iešć co roskazuje  
 Krol wšystkiey ziemi; y co nig kieruje.  
 Łakomy z groša nigdy nie utyje,  
 Y kto zbior kocha, ten go nie zążyie.  
 Ták to iešć marność, że máiąc nie wiedzą,  
 Iż gdzie gwałt bogactw, gwałt tych, co ie  
     iedzą.  
 A ná coż temu co ie ma, przyda się?  
 Ze tylko oczy bogactw napasie.  
 Kto często robi, y kto rad pracuje,  
 Temu sen, choćy nie doładź, śniakuie.  
 Gdy zaś syt bogactw, tego groš w niewoli  
 Trzyma, ani mu wyspać się pozwoli.  
 Ješć druga niemoc, nád tę nic goršego  
 Zbior záchwany ná złe Pána swego,  
 Bo taki w biedzie przypadnie nayprędzy,  
 Vrodził Syná, co będzie żył w nędzy.



Jak wyszedł nagi z matki swej żywota,  
 Tak się powroci; a iego robotą,  
 Y wierna praca daremna się stanie, (nie.  
 Nic z niey nie weźmie, wszystka tu zostą-  
 Złośna niemoc! iako przywędrował,  
 Tak poydźcie nazad; a to, co pracował,  
 Zginie, a z prace nagiem się powroci,  
 Y co miał, to się wszystko w wiatr obroci.  
 Wszelkie dni życia w kłopotcie odprawił,  
 W pracy, w frasunku, w biedzie, wiek  
 swoy ztrawił.  
 Ten sam mym zdaniem szczęścia treść y  
 czoło,  
 Kto ie, y żyje, y pije wesoło.  
 Prace dni swoich z Boskich rąk zażywa,  
 To jest część iego, to zdobycz prawdziwa.  
 Każdemu dał Bog na to opatrzenie,  
 Aby iadł z niego, na to dobre mienie,  
 Aby go zażył, pracę się weselił,  
 Y cieszył cząstką, co mu Bog wydzielił.  
 Pamięć dni iego, lekść mu się stawi,  
 Gdy mu rozkość serce Bog zabawi.

## ROZDZIAŁ VI.

Est & aliud malum, quod vidi  
sub Sole, vir, cui dedit DEVS  
divitias, &c.

*Est ieſzcze drugie złe, co ſię znayduie  
Pod Słońcem, y co częſto ludźi pſnie,  
Mąż, co mu dał Bog na iego wygody  
Skarby, bogactwa, godnoſć, y dochody.  
Nic nieodmowne z Niebá iego duſzy,  
Y niedoſtátkiem głowy nie uſuſzy.  
Aż Bog mu odigł tę władzę na ziemi,  
Ze nie záżyie, ni ſię cieſzy temi  
Co mu dał dary, ieſzcze obcy przydźie,  
Y pozrże wſzystko, y ták zbior wynidzie.  
Prożnoſć y bieda wielka rzec ſię może  
Nád wſzystkie inne, bo coli pomoże?  
Choćby kto náwet yſtu Synow xpłodził,  
Choćby naywiekſzy życiem wiek przecho-  
dził,  
Gdy z dobr ſwych tego, co ma, nie záżyie,  
Ani tym duſze cieſzy, poki żyie.  
Náwet umiera, y niepogrzebiony,  
Szczęſliwſzy náden ieſt płód poroniony.*

*Darmo*

Darmo przyszedłszy na świat, w ciemność  
idzie,

A imię jego z niepamięcią znidzie.

Nie widział Słońca, y nie znać różności,

Którą się dobre oddziela od złości.

Choć się tysiąc, y drugi lat ważył,

Wiek próżny jego, a dobr swych nie zażył,

Za nic mu życie, wszystko co się rodzi,

A zaż do kresu iednego nie godzi?

W ustach człowieczych wszelka praca jego,

Ale się dusza nie napełni z tego,

Coż nad głupiego więcej ma uczony?

Y co ubogi, nędzny, opuśczoney.

Tylko że się tam garnie, y tam spieszy,

Gdzie się żywotem wiecznym umysł cieszy.

Lepiej się na tym co miłe, osiedzieć,

Niż tego pragnąc, o czym trudno wiedzieć.

Lecz y to marność, ktorey zkłania uchą,

To serce, co ma nadętego ducha,

Kto ma bydź przysztym; już mu ogłosiły

Imię wyrok, już mu naznaczyły

Ze będzie człowiek, y że nie poradzi

Dusiszemu, gdy się w sądzie z nim powa-

Słow to są gminy, co próżny swar rodzą (dzi.

W ustach, a same na nic się nie zgodzą.



## ROZDZIAŁ VII.

Quid necesse est homini majora  
quærere &c.

**N**Ad ludzką własność coli człowiekowi  
Przyda się szukać więcej? y wiekowi  
Chęścić się swemu? kiedy nie wie tego,  
Coby się zdało naysposobniejszego.  
Liczbie dni iego; dniom pielgrzymowania,  
Albo czasowi, co od nychowania  
Trawi, y trawi, y co tak nikczemnie,  
Ják więc cień mija, y niknie daremnie.  
Ktoli pokaże? y ktoli mu zgadnie?  
Ják która po niem rzecz pod słońcem pa-  
Lepszy jest zapach dobrego imienia, (dnie?  
Niż drogie maści, niż wonne kadzenia.  
Lepszy dzień śmierci, y ten który wdanie  
W grob ludzi, niż ten, co na świat wydaie.  
Lepiej wniść w ten dom, gdzie rzuwliwe pła-  
cze,  
Niż gdzie swynwola przy biesiadzie skacze,  
W támtym ábowiem na pamięć przychodzi  
Koniec swoy ludziom, á ten który chodzi

Zdro-

Zdrowo, y życie, tam myśł swą kieruie,  
 Co ma bydź poiyim, y co następnie.  
 Gniew, niż śmiech lepszy, bo twarzy zmar-  
 szczony

Postać, strofuie umysł rozpuszczony,  
 Serce restropnych w smutku, y niewoli  
 Obiera mieścić, głupie, radość woli.  
 Lepiej się cieszyć mądrym strofowaniem,  
 A niż pochlebnyim głupich oszukaniem,  
 Jak więc pod garcem ciernie, gdy goreie  
 Trzęsący, tak głupi kiedy się rozśmiejie.  
 Potwarz zbytecznie turbuie mądrego,  
 Miejsa y tępi rzeźwość serca iego,  
 Lepsza modlitny, część, gdy do zkończenia  
 Zbliża się, a niż początek modlenia.  
 Nad pyśnogo lepszy iest cierpliny,  
 Nie bądź porynczym do myśli gniewliny.  
 Bo na głupiego zawsze łonie śmieie,  
 Gniew odpoczywa; y gniazdo swe ścieie.  
 Nie mów coli iest? że czasy dawnieysze  
 Szczęśliwsze były, a niż teraznieysze  
 Zaprawdę głupi, kto się bada o to,  
 Potrzebnieysza iest mądrość, co ma złoto,  
 Y co nasyći potrzebnego żądze  
 Obronią rowno mądrość, y pieniądze.

Lecz w tym ma gorę mądrość y nauka,  
 Ze żywot daćie temu, co iey szuka.  
 Patrz iak swe dzieła ręka Boska sławi!  
 Gdy ta opuści, żadna nie poprawi.  
 Zażyway dobra pokić nie upłynie,  
 A micy przezorną myśl, o złey godzinie.  
 Bo tą, y tamtą ieden Bog sądzi,  
 Y dla tego nig zároveň kieruje.  
 Ażeby człowiek chociaż godzien winy,  
 Do narzekania nie miał gnę przyczyny.  
 Y tom też widział za dni mey marność,  
 Dobry zaginie czasem w swej słusności,  
 A zaś niezbożny długie wiodąc lata,  
 Zażywa iak chce w nieprawościach świat-  
 ta. (wy,  
 Niechciey bydź pod czas nazbyt sprawiedli-  
 Y do mądrości nad miarę zkwapliny.  
 Abyś nie zawiodł rozumu y słowy  
 Wyśmienitemi, nie zamieśał głowy.  
 Więc niezbożności zbytney się wystrzegay,  
 Ani na głupstwie upornie polegay.  
 Abyć przed czasem nazkwapne zegarki  
 Że prędko życia niezkruciły Parki.  
 Wspomodz, rzecz dobra iest, sprawiedliwego,  
 Ani oddalay ręki twej od niego,



Bo kto się Bogą boi; y kto straży  
 Jego podlega, nic lekce nie waży.  
 Mądrość zmocniła człowieka mądrego  
 Nád dziesięć Xiążąt miastá potężnego,  
 A któż ná śmiecie jest tak zbyt cnotliwy?  
 Aby nie zgrzeszył, chociaż sprawiedliwy?  
 Nie wysyślkiem mowom wierź, ani pletliwie  
 Wpuszczay do serca słowa, y kłamliwie,  
 Plotek y básińi nie máiąc ná pieczy,  
 Abyś nie słybał flugi, gdyć zlorzeczy.  
 Bo też sumnienie wie twoie, żeś y ty  
 Ná cudze hańby ięzyk miał obfity.  
 Mądrościem szukał, y w naymnieyszey rzeczy  
 Rzekłem, dowcipem mym rozum człowie-  
 Zwyćiężę; lecz coż? tak mie opuściła (czy  
 Mądrość, że nie wiem ieśli kiedy była.  
 Myśl zaś głęboka gdy sámá w się zaydzie,  
 Ktoż iey dosięże? ábo kto ją znaydzie?  
 Czekałem wszędy y umysł głęboki,  
 W służbę mądrości oddałem wysoki.  
 Abym był doćiekl, y wymacał wszędy  
 Niezbożność grzesznych, y nikczemnych  
 błędy,  
 Y nád śmierć sámę znalazłem straśliwą  
 Gorszą niewiastę, obłudną, fałszywą;

Co jest do wielkiej gorzkości powodem,  
 Sama jest ścieżką, serce jest niewodem.  
 Więzy iey ręce, które więżą męża,  
 Za kien Bog; ten się z iarzma iey wy-  
 Ten zaś to grzeszy, a Bogu nie luby, (przeżę.  
 W ścieżkach iey wiecznie, y śpieszy do zguby.  
 Y to jest, co ja pojęłem oboje,  
 Na tom obrocił wszystkie myśli moje,  
 Abym wynalazł przyczynę tych rzeczy,  
 Ktore po dziś dzień ma zmysł moy na  
 pieczy,  
 Ale nie dobiek (pryznam się) niczego  
 Z tysiąca mężow znalazłem iednego,  
 Co zaś na świecie białychgłow się zmieści  
 Zadnym nie znalazł w całej płci niewieści.  
 A tegom tylko doszedł, że w prostocie  
 Stworzył człowieka także w szczerrey cno-  
 cie. (wy  
 Lecz on mniej baczny, y w rzeczach cieka-  
 Wątpliwych; we rzach zwiktał swe za-  
 bawy.  
 A któż tak mądry? y kto jest co snadnie  
 Zrozumie słowo? y treść iego zgadnie?

## ROZDZIAŁ VIII.

Sapientia hominis lucet in vultu  
ejus. &c.

**M**ądrość człowieczą oblicze wydaie,  
A iaką Bog chce, taką mu twarz  
daie,

Słowa Krolowskie powiadać, y Práva  
Boskiey przysięgi, to moia zabawa.  
Od Boskiey twarzy nieśpieś się odchodzić.  
Ani z tą Sprawą, długą myśl zawodzić,  
Bog co chce sprawi, co mowi, to władnie,  
Ani go o to zpytać może snadnie,  
Czemu tak czynisz? kto rad Przykazania  
Słucha, ten nie zna troskow y karania.  
Czas każdej rzeczy, y czas odpowiedzi  
W mądrego sercu na swym miejscu siedzi.  
Czas w każdej sprawie okazywa rodzi,  
A utrapienie za człowiekiem chodzi.  
Bo ani przeszłych rzeczy się nie dowie,  
Ani mu przyszłych żaden nie opowie.  
Nie iest człowieka zakazać duchowi,  
Y gdy śmierć przyidzie, trudno człowie-  
kowi

Zażyc swey władzy, ani bydż spokojny  
 Może, gdy nagley przystąpi czas wojny.  
 Nie poratnie złość bynamniey złego,  
 Ani niezbożność zbawi niezbożnego,  
 Wsytkom to zważył, y przeniknął wśędy,  
 Co się pod Słońcem trafić mogło kiedy,  
 Czasem na siłę złe człowiek człowiekowi  
 Panuje, y Krol kroluie ludowi.  
 Widziałem y to, że niezbożnych ciała  
 Chowano, ktorych kiedy żyli, chwala  
 Kwitnęła; aż ich w puł Świętami zwano,  
 Y ich uczynki w mieście wystawiano,  
 Y za Pátronow prawnie miáno żywnych,  
 Y sławiano iáko sprawiedliwych.  
 Lecz y to wielka marność moim zdaniem,  
 Bo że nie rychło niezbożnych karaniem  
 Niebo dotyka, przeto ludzi wiele,  
 Nic się nie bojąc zwykło grzeszyć śmiecie.  
 Y ztąd iest grzesznik; że się Bog nie spieszy  
 Z karg, cierpliny, choć sto razy zgrzeszy.  
 Jam doznał, iáko wielkie dobro czeka  
 Tego, co Bogá boi się, człowieka,  
 Y co oblicza sławie Boskiego,  
 A niech niezbożny nic nie ma dobrego,  
 Niech się dni krążą, y iák cień mija  
 Tych, co się twarzą Boskiey nie lękają.



Ale też druga iest między innemi  
 Marność, co często dzieie się na ziemi,  
 Są sprawiedliwi, którym nieśczęśliwie  
 Wszystko się dzieie, iakoby złośliwie  
 Wiek prowadzili, a zaś są niezbosni  
 W wszelkich dostatkach y szczęściu tak mo-  
 żaliby naybarżiey sprawiedliwi byli (żni,  
 Choć tego nigdy y nie zasłużyli.  
 Y możesz więkşey bydź dowod marności?  
 Przeto chwaliłem wszystkie weselości  
 Przyznając, że nic pod Słońcem lepszego  
 Nie ma, iak zżyć czasu wesolego.  
 Y niezmárşczone pokazuąc czoło  
 Cieść się, iedząc, y pijąc wesoło.  
 Y toć iest samo, co człowiek żyjący  
 Wziąć może swego; na to pracujący.  
 Przyłożyłem też y na to pilności,  
 Abym był mądrym; y umiętności,  
 Która się iedno na świecie znayduie  
 Doćiekt; y ktorey ledwo kto poymuie.  
 Jest człowiek, który y godziny dzienne,  
 Y nocy trawi daremnie bezsenne.  
 Y rozumiałem, że żatne człowiecze  
 Myśli nie doydą, ni rozum doćieczce  
 Przyczyny tego; iako co Bog sprawił  
 Pod Słońcem, choćby nąd tym lata ztrawił.  
A imby

*A im by głębiej w myśli postępował,  
 Tym by mnięj doszedł, y próżnięj praco-  
 Y choćiaß mądry powie, co rozumie, (wał,  
 Przyczyny znaleźć, y końca nie umie.*

Ambiens nulla Regna po-  
 sco,

Laus mihi ac Regnum sis  
 sola Virtus.

*9 Martij 1724*

*Święty* ROZDZIAŁ IX.

Omnia hæc tractavi in corde meo,  
 ut curiosè intelligerem.

**W**Szyskiegom tego dotykał się prawnie  
 Sercem; chcąc wiedzieć, y doćiec  
 ciekawie.

Są sprawiedliwi, y mądrzy na ziemi,  
 A w rękach Bożych ich uczynki z niemi.

A przecię człowiek nie ma w tym pewności,  
 Jeśli nieślaſki godzien; czy miłości?

*Ale*

*Ale wszystko to chowa się zakryte  
 Na potym, kiedy stanie się odkryte.  
 A to dla tego, że sprawiedliwemu  
 Tak się powodzi tu, iako y złemu.  
 Wszystkim zárownó świat się pokazuje,  
 Jedno y dobrych y złych szczęście psuje,  
 Czysty z nieczystym w iedney cenie chodzi,  
 Tak temu, który z ofiarą przychodzi  
 Do Boga, iák co z niey sydzi y śmieie,  
 Wszystko ná ziemi iednáko się dzieie.  
 Równó grz. szemu y z dobrym ná świećcie,  
 Y prawdomowcy, y temu, co plećcie.  
 Y to naygorssa, co wszystkim w raz škodzi,  
 Ze się nierównym iednáko powodzi,  
 Y przeto złością sercá nápełnione,  
 Są Synów ludzkich, y tak znarowione,  
 Ze nic nie myślą, y o nic nie dbają,  
 Aż się ná koniec do piekła dostaią.  
 Ktoby miał záwsze żyć, nie maś takiego,  
 Y ktoby mógł mieć iáką pewnoś tego.  
 Lepszy pies żywy naypodleysey sierci,  
 A niż lew zdechły, y martwy po śmierci.  
 Abowiem żywi wiedzą, że raz mają  
 Vmrzeć; y że się śmierci doczekają.  
 Ale umarli, ktorzy zesli z światá,  
 Już nic nie znają, y co iest záplata?*

Abowiem będąc z tego świata wzięci,  
 Wszystka ich pamięć ginie w niepamięci.  
 Miłość, nienawiść, zazdrość ustępują  
 Oraz z człowiekiem, ani zostawiają  
 Żadney cząsteczki, bo wszystkie ustają,  
 I więcej sprawy pod Słońcem nie mają.  
 Więc idź co przedzey á z radością chleba  
 Pożyway twego, cóć go hojnie Niebá  
 Wdzielić chciały, á wesóło żyjąc  
 Ciesź się chleb iedząc, y tve wino pjąc.  
 Pokić żywemu látá pozwalają,  
 Bo się tve sprawy Bogu podobają.  
 Strój się przystoynie, iák się ludziom godzi,  
 Niech wonny olej z głowy twej niezcho-  
 Wżyway z żoną czasu wesółego, (dzi.  
 Przez niestateczność dni żywotá twego.  
 Ktoreć są dane od twej niewinności,  
 Poczwysy, przez czas wszystkiek twej mar-  
 ności.  
 Toć tylko cząstka twa; którą sfałujesz,  
 Y ná to samo ták ciężko pracujesz,  
 Cokolwiek ręka twoiá czynić pocznie,  
 Dla swej poćiechy, to rob nie odwrotnie.  
 Bo ani dzieła, ani też mądrości,  
 Ani rozumu, ni umiętności

Zadney



Zadney tam nie maß, ani icy doßięgniem  
 W odechłaniach, kędy poßpießągc ciągniem.  
 Więc w drugą stronę myßli obrocißem,  
 Y to pod Słońcem nie maiey mważyßem,  
 Ze ani lotni, biegu są panami  
 Ni mężni wojny, choć wład ą siłami.  
 Y mądrzy w chlebie, w bogactwách uczeni,  
 Y zmyßlni w łasce często zawiedżieni.  
 Lecz czas z przypadkię rozdawca wßyßkiego,  
 Są nąwet człowiek nie wie końca swego.  
 Jąko więc ryby ćichemi wędami  
 Łowią, y ptaki, zdrądliwie siłami,  
 Tak ną człowieką zły czas oraz zpadnie,  
 Kiedy sąm nie zwie, ni godżiny zgądnie.  
 Y tę też mądrość pod Słońcem widżiałem,  
 Y zą naywiękßą prawie poczytaßem,  
 Jedno miasteczko, w którym mało było  
 Ludży, coby go w potrzebie bronilo.  
 Przyßedł Krol pod nie z wielkimi woyskami,  
 Y opasał ie do koła wátami,  
 Scisnął sąncami zewßgd otoczone  
 Tak, że się stąło całę obleżone.  
 Y znalazł się mąż mądry, á ubogi  
 W mieście, co się nic nie lękaie trwogi,  
 Podigł dowćipnym rozumem bronienia,  
 Y wnet uwolnił miąsto z obleżenia.

*A za tę cnotę nie było żadnego,  
 Coby był wzgląd miał na ubóstwo iego,  
 Y mówitem ja, wszak większa mądrości  
 Jest doskonałość, niżeli mężności!  
 A czemuż tedy mądrością wzgardzono?  
 A ubogiemu uchą nie zkloniono?  
 W ciżby się paście słuch słowy mądremi,  
 Więcej niż Páński krzyk między głupiem,  
 Lepsza jest mądrość nąd wszystkie orężę,  
 Co go woicenni zażywają meże,  
 A ktoby grzechu wazył się iednego,  
 Ten wiele oraz utracą dobrego.*

## ROZDZIAŁ X.

*Muscae morientes perdunt suavitatem unguenti. Pretiosior est Sapientia.*

***Y** Muchy biedne, kiedy pozdychają,  
 Zadney wonności zapachu nie znają,  
 Droższe nąd mądrość y chwały słynące,  
 Pomierne głupstwo czasowi służące.  
 Mądrego serce w prawey ręce iego,  
 A w lewey ręce jest serce głupiego,*

*Ale y w drodze kiedy głupi chodźi,  
Mniema, że on sam drugich za nos wodźi.*

*Gdy na cie wstąpi dach pańskiego,*  
*Przecię dla tego nie trać miejsca swego;*  
*Abowiam temu leczenie poradzi, (dzi.*

*Y wielkich grzechow mnostwo oraz zgła-*  
*Jest złość pod Słońcem; co tytuł zbłądzenia,*  
*Y niy imię ma niepostrzeżenia.*

*A od oblicza więc Pánom pochodzi,*  
*To jest; że głupi na wysokie wchodzi*  
*Często godności. á zaś zafłuzeni,*  
*Y możni ludzie nisko posadzeni.*

*Widziałem slugi na koniach siedzące,*  
*A Pánstwo pieśo, iák slugi chodzące.*

*Kto dołki kopie, może wierząc śnádnie,*  
*Ze sam w nie naprzód kiedy nie zwie;*  
*wpádnie.*

*Kto płoty psuie, y wniwecz rozstrzęsa,*  
*Tego wąż często ábo zmiya kęsa.*

*A kto kamienie rad przenosi z ziemi,*  
*Ten się na koniec upracuie niemi.*

*Kto zaś drwa rąbie, ábo ie rad kráie,*  
*Często się zatnie, y rany dostáie.*

*Zelazo ieżli raz iest przytępione,*  
*Z niemałą pracą bywa naostrzone.*

*A kiedy dowcip z umysłem się zgodzi  
 Wynika mądrość, y zą nim przychodzi.  
 Jak wąż więc kęsa z cicha, á złoślinie,  
 Tak ten co sławę szczypie, á zdradlinie.  
 Nie ma od niego nic á nic różności,  
 Bo y ten kęsa, y tám ten w cichości.  
 Wst mądrych słowá n'dzięczność z siebie daig,  
 A głupie wargi mowcę potepiaig.  
 Z pocztku głupstwo wydaie się słony,  
 A błąd niezmierny koniec iego mony.  
 Głupi aż nazbyt nárabia słowámi,  
 Y mnoży głupstwo swemi rozmowámi.  
 Człowiek nic nie wie, coli przed niem było,  
 A mniey, co po niem będzie się toczyło.  
 Głupi swą pracę daremną ztruchleig,  
 Ktorzy do miastá chodzić nie umieig.  
 Biáda tey ziemi, biáda tey Koronie,  
 Gdzie dziecię Krolem ośiada ná tronie,  
 Słusniey Xigżeta iedzą dla pożytku,  
 Y pośilenia ciáta, nie dla zbytku,  
 Lenistwo winno, y człowiek ospáły,  
 Ze dách upada, walą się powáły.  
 A kiedy ręce zgnuśnieig człowiecze,  
 Będzie dom kápał, y zewşąd poćiecie.  
 Ná śmiech chleb czynig, á wino dla tego,  
 Aby żygcy mieli bankiet z niego,*



*Y ná bieściádách pošílenie sľušíne,  
 A zász pieniegdzom nšyštiko iešt pošľušíne.  
 Nie tykay Krolá y myšľá žadnego,  
 Y by nayzkryciey nie lžy bogatego,  
 Ani go šczyppay ostremi słowámi,  
 Bo chočbyš wyrzekł záz trzema šćianámi,  
 Wnet niošg mony twoie ptacy sami,  
 Y wšelkie škrzydła lecg z nowinámi.*

## ROZDZIAŁ XI.

*Mitte panem tuum super transeun-  
 tes aquas, quia post tempora  
 multa invenies illum.*

**P***Wšć tylko chleb twoy ná wody čiekące,  
 Wrocąc go z zyskiě czásy náđchodzące,  
 Day częśc, coby się y siedm, y ošm stáło,  
 Bo niewieš, co się będzie złego džiało.  
 Gdy się przepełnię obłoki wodámi  
 Pokropię ziemię, y zleię dešczámi.  
 Czy ná południe, czy ná pułnoc pádnie,  
 Ták leżeć będzie drzewo, iák upádnie.  
 Kto zbyt unwaža, ieżeli wiátr wieie,  
 Ten nigdy šiarnem roli nie zašćie,*

Kto ná obłoki ustawnie poziera,  
 Ten urodzaiu z pol nigdy nie zbiera.  
 Jak nie wieś drogi, którą duszą chodźi,  
 Y iak w brzemiennej żywocie się rodzi  
 Człowiek; iak spaia żyłmi y kośćciami,  
 Tak też żadnemi nie doydzieś myślami,  
 Co Bog, y iako? y dla czego sprawił?  
 Który sgm wszystko wszechmocnie wystawił.  
 Ráno nasienie sieje, y z wieczora  
 W sianiu niech ręka nie ustawa spora.  
 Bo niewieś, które ziarno lepiej wzniądzie,  
 Czy to, czy tamto? á jeśli też przydźie  
 Oboje oraz do rownej żyzności,  
 Tym lepszy będzie urodzay ná włości.  
 Zawsze iasności jest wdzięczne widzenie,  
 Y miło patrzeć ná Słońca promienie.  
 Choćby się człowiek iak naydłuższym wiekiem  
 Cieszył; przecię ma pomniec, że człowiekiem  
 Żyje śmiertelnym; y że czas ciemności  
 Ná koniec przydźie, y z niem dni wie-  
 czności.  
 Te gdy przystąpi, á uczynki zważą,  
 Przeszłe się rzeczy marność pokażą.  
 Więc cieś się w twoiej młodziencze młodości  
 A serce twoje niech w bogoboyności

Kwitnie

Kwitnie za młodu, a chodź gdzieś twe każe  
 Serce, y co ci zrzenicą pokaże,  
 Lecz wiedz, że wszystko to Bog sądzić będzie,  
 Y na dekreta spraw twoich zasiędzie.  
 Oddal od serca gniew, y zapalczywość  
 Myśl, a od ciała złość dusy bodliwość.  
 Roskośy bowiem y dzieła młodości  
 Wszystkie są próżne; y pełne marności.

## ROZDZIAŁ XII.

Memento Creatoris tui in diebus  
 juventutis tuæ, antequam veniat  
 tempus afflictionis.

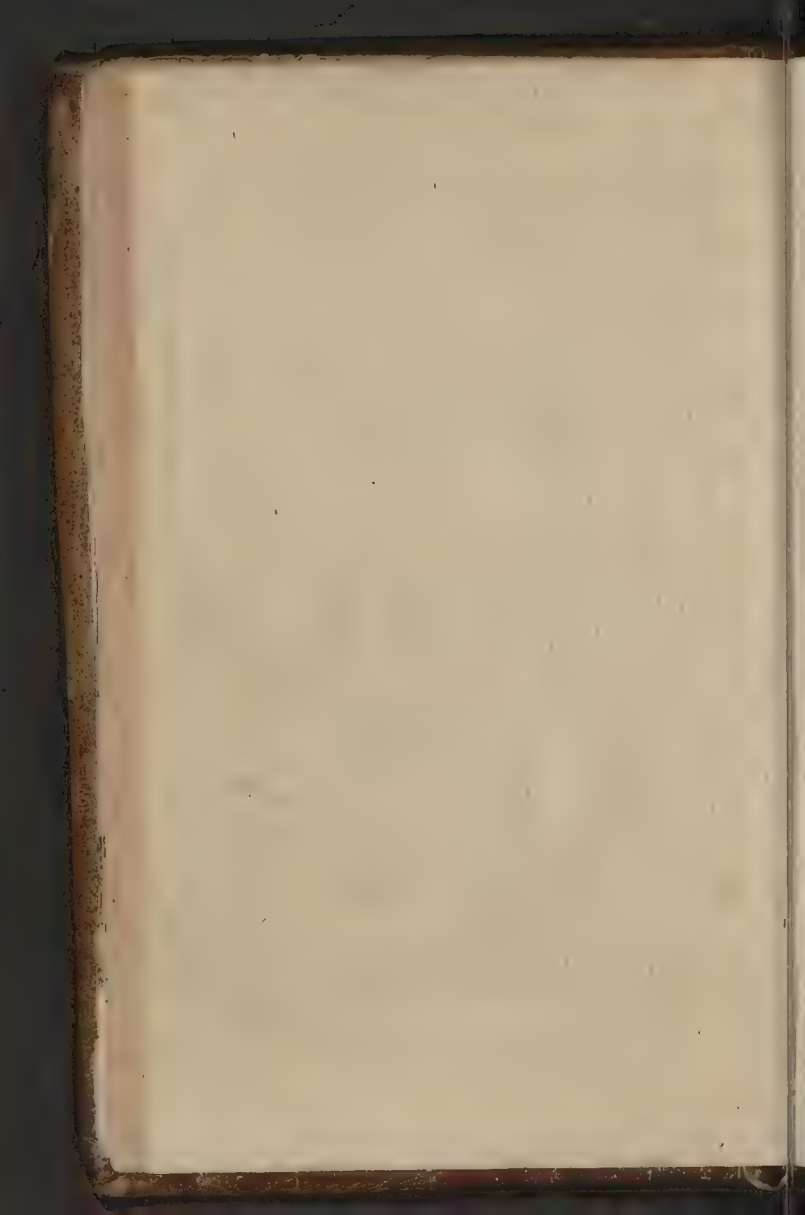
**P**Omnyi na Stworce od dni urodzenia  
 Przez wszystkie młodość, poki utrapienia  
 Czas nie nadejdzie, y poki się lata  
 Przykre nie zbliżę, y nie zbrzydzą światła.  
 O których byś rzekł, iakież to nastąpi  
 Czasy? co mi się nic nie podobają?  
 Poki się Słońce, y Miesiąc z gwiazdami  
 Nie zaćmi, y nie zaydzie ciemnościami,  
 Y wszelkie światła wnawecz nie obrocą,  
 Y po dżdżu zaraz obłoki nie wrocą,

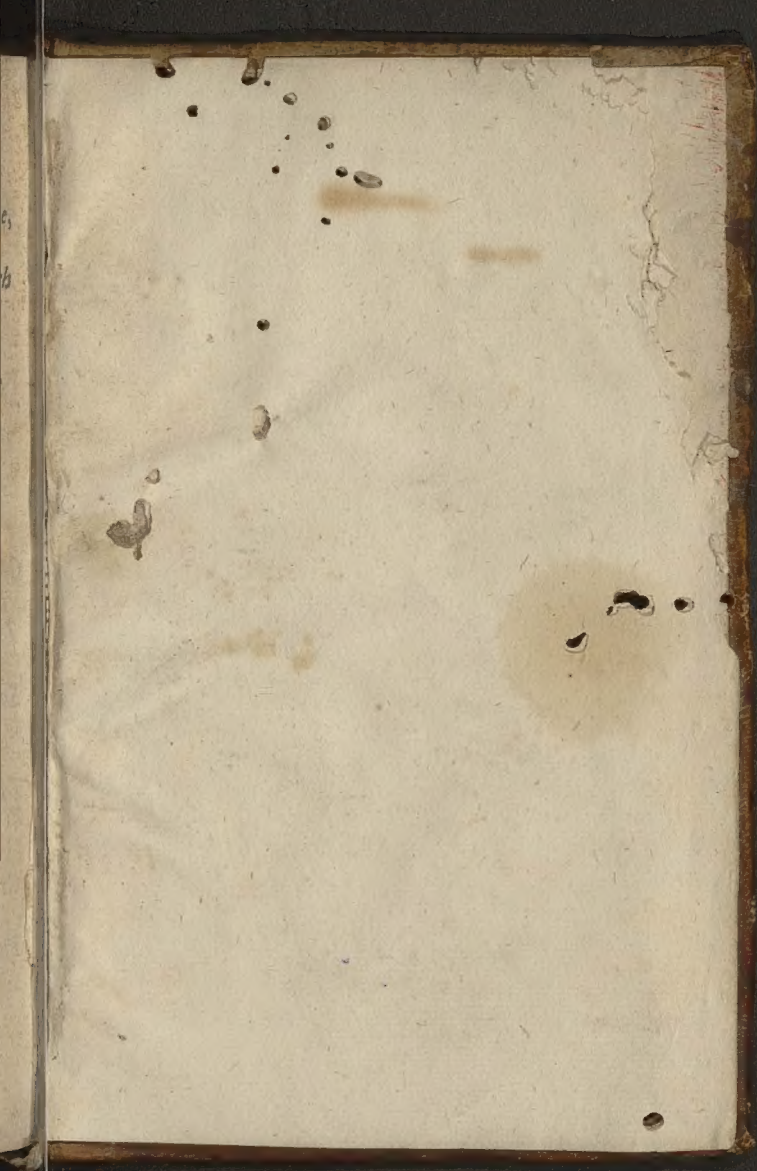
Kiedy się muszą stroże domu wzruszyć,  
 Y najmocniejszy mężowie źle tużyć,  
 Y w raz się staną całe prożniące,  
 Co w drobney liczbie bywały mieście.  
 A te, co często przez dziury patrzały,  
 Będą się ćmiły; y nic nie widziały.  
 Y zamknięte wrota na ulice śmieje,  
 Za poniżeniem głosu twego miele.  
 Y na głos ptaszy z miejsc swoich powstań,  
 Y głuche corki śpiewania się staną.  
 Mieysc się wysokich lękać będą środze,  
 Y bać się muszą zostający w drodze,  
 Migdał zakwitnie, sárancza utyje,  
 Káppar się wniwecz rozsproszy, y zgnije,  
 Bo poydźcie człowiek do domu wieczności,  
 A po ulicach płaczących z żałości.  
 Przechodzących się ludzi widzieć będzie,  
 Y pełno żalu, trosku płaczu wszędzie.  
 Póki się srebrny snurek nie rozewie,  
 Y złotą binda, póki się nie zerwie,  
 Wiadro nad zdroiem; (lub co więc daś nadnie  
 Ze studnie czerpąć;) koło nie rozpádnie.  
 Y proch się do swej ziemi nie obroci,  
 A duch do Bogá, co go dał, nie wroci.  
 Marność marności, wszystko jest na świecie  
 Marne, a marą, co iedno świat plecie,



*Ecclesiastes w mądrość doskonałą,  
 Ktorego nauk pospolitimi słuchali,  
 Vmiał, y uczył, y to pokazywał,  
 Ludziom, co czynił, y czego używał.  
 Y własnych w rzeczach dosięgając treści,  
 Wielkie tajemnic złożył przypowieści.  
 Słów pożytecznych szukał, y swe mony  
 Pełnemi prawdy to opisał słony,  
 Rozmowy mądrych ludzi znamienite  
 Są iak ościenie, y głęboko wbite  
 Gwoździe, co rada mistrzów zgotowane,  
 Są od iednego pasterza podane.  
 X Nád to Synu moy nie pytay się dáli,  
 Choćby naywięcey ludzie Księgę zpisáli,  
 Więcey się nád to nie będzie wiedziáło,  
 A zbytnie myśli ztrapią tylko ciáło.  
 Więć daley mówić cále zaniechaymy,  
 A końcá mony nśyscy posłuchaymy,  
 Boy się wprzód Bogá, á niech bez przestánia  
 Vmyśl twoy pełni iego przykazánia.  
 Bo to człowieká samo człkiem czyni,  
 A wśystko co się dzieie, lub zawni  
 Z káżdym występkiem Bog náSąd przybędzie,  
 Lub dobre, lub złe, oraz sądzić będzie.*

K O N I E C.





P

P

J



